Lis i sokół

Lis i sokół to dwa drapieżniki. Jeden i drugi złapać chcą coś dobrego na przekąskę. Ochotę mają na zająca, szaraka biednego. Właśnie pod drzewem się skrywa. Wypatrzył go lis i ukradkiem, ostrożnie się zbliża. Dostrzegł go sokół i powoli w jego kierunku swój lot zniża. Są już blisko. Obaj gotowi do ataku. Ale zając też ich widzi i plan ucieczki obmyśla. Rzuca się lis na zająca, sokół również nurkuje z impetem. Czyżby było już po zającu? Otóż nie. Zając cały. Kica żwawo. Nic mu się nie stało. Gorzej mają się lis z sokołem. Obaj się zderzyli i ogromne siniaki sobie nabili. Za uciekającym zającem już nie zdążyli. Nici z przekąski. Są głodni, obolali i w dodatku strasznie się pokłócili.

- Zając był mój. Pierwszy go wypatrzyłem – rzekł lis.
- Od dawna z wysokości go obserwowałem. Mnie się należał – sokół protestował.

Lis nie daje za wygraną i dalej argumenty przytacza.

- Zając po ziemi biega i mi się należy. Ty poluj w chmurach, a ja tutaj.
- Nikt ci nie broni kaczki łapać, gdy po ziemi biega, ale jak widzę dla ciebie to i żółw za szybko biega – ironicznie komentuje sokół.

Tak kłócili się przez dzień cały. Słysząc ich wszystkie zające dawno już daleko pouciekały. Wreszcie ucichło. Minęły zwady. Since już mniejsze, ale głód większy. Zmrok zapada. Przed snem przydałby się pokarm lada jaki. Lis wysunął propozycję.

- Idźmy do kurnika. Tam kurę łatwo można złapać nocą. Tak też uczynili. Do kurnika docierają. Cicho się skradają. Są już w środku, a tam ciemno strasznie. Nagle coś jak nie trzaśnie, jak nie huknie. Lis z sokołem się zderzyli. Stare siniaki sobie odświeżyli i z bólu aż zawyli. Wszystkie kury wrzask podniosły. Wydała się niecna wizyta nieproszonych gości. Kogut w obronie kur dziobać biegnie i pies, co na straży stoi, też agresywnie się zachowuje. Trzeba się ewakuować. Swoją skórę ratować. Tym razem sokół pomysł nowy zgłasza.

- Bladym świtem złowimy parę rybek nad wąskim strumykiem.

Do świtu całkiem blisko, udają się, więc nad łowisko. Stają po przeciwnych stronach strumyka. Widzą rybę, jednak szybko im przemyka. Płynie druga. Tej nie przepuszczą. U lisa pysk otwarty, u sokoła dziób rozwarty i plusk do wody. Szybko jednak wyjmują głowy. Znowu razem się zderzyli, że aż gwiazdy zobaczyli. W złości lis powiada.

- Koniec z tym. Dość mam polowania, nie chcę więcej mięsnego dania.

Sokół również rozłoszczony rzekł.

- Nie chcę już łapać żadnego zwierzaka, nie mam już na mięso smaka.

Od tej pory lis z sokołem chodzą razem na jagody, jedzą trawę, korzonki, pędy. Nie muszą na nie polować. Nikt nie wydaje do ataku komendy. Spytacie – jak długo tak się żywili? Do czasu aż na łące znajomego zająca zobaczyli. Ale czy go dogonili?

Grzegorz Tompolski

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026